Nr. 152. Lwów — Czwartek dnia 6 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 25 „ Nekrologia 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Izajasza Pr. Rożd. św. Joana
Jutro: św. Pulcheryi Fewronyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 40
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lipca.

Od pewnego czasu cały świat ekonomiczny jest w widocznej gorączce, bo nagle i silnie zachwiał się wartościowy stosunek między złotem a srebrem. Do niedawna jeszcze pierwszy z tych kruszców droższym był od drugiego 22 razy, teraz jest droższy razy 28. Oczywiście tedy zapanowała trwoga, niepewność — i poczęły snuć się mary niedobrych przepowiedni na przyszłość.

— Czy jednak tylko mary? Niestety, niebezpieczeństwo przesilenia ekonomicznego jest bardzo prawdopodobne. Choć to przedmiot zawiły, postaramy się przedstawić go popularnie. Będziemy mówili o faktach znanych z telegramów. Kilka dni temu rząd angielski w Indyach zamknął mennice swoje dla wolnego bicia monet srebrnych (rupii) na rachunek osób prywatnych, przyczem ustalił wartość rupii orzeczeniem, iż stała jej cena wynosi 16 pensów złotem. W chwili, gdy w Bombayu wydano to rozporządzenie, stała rupia na londyńskiej giełdzie $15^3/_{10}$ pensa, więc rząd angielski nietylko nie zmniejszył, lecz owszem podniósł cokolwiek cenę tej srebrnej monety, a jednak to rozporządzenie wywołało potanienie srebra prawie do 10%. Łatwo to wytłómaczyć tem, że skoro rząd indyjski przestanie wybijać rupie na rachunek prywatny i zwolna pocznie wprowadzać do Indyi swe złote szterlingi, to ilość srebra, zużywanego na monetę, znacznie się zmniejszy, towaru tego będą mennice kupowały mniej, a więc cena jego stale się zredukuje i to w stopniu bardzo znacznym, — w znacznym dlatego, że Indye brały dotąd tego kruszcu ogromne masy. Trzeba bowiem wiedzieć, że 200-milionowa ludność tego kraju nie zna banków, kas oszczędności, ani żadnych wartościowych papierów, w którychby lokowała swe oszczędności, nieraz cały swój majątek. Nie ufa ona bankom, na walorach giełdowych wcale się nie rozumie, pobierania procentów zakazuje jej buddaizm. Więc jak niegdyś Słowianie w futrach, jak dziś nasz wieśniak w koralach, tak Hindus lokuje swój majątek, jeśli nie w ziemi, to tylko w srebrze, które według religijnych wierzeń buddysty jest jedynie czystym kruszcem. Rupiami nawleczonemi na sznurek ozdabiają się Hinduski; rupie przelewa Hindus na dzbanki, talerze, posążki domowych duchów, na wszelkie inne naczynia, a jeśli potrzeba pieniężna przycisnęła Hindusa, sprzedawał te sprzęty na wagę monet srebrnych, albo niósł do mennicy, gdzie mu dawano w zamian rupie wprost z pod stempla. Teraz to wszystko zwolna będzie ustawało, aż po wielu latach naród może nawyknie do angielskiej złotej monety. Zanim jednak nawyknie, zanim się pozbędzie przesądu o srebrze, jako o jedynie czystym kruszcu, rupia będzie w oczach Hindusa miała coraz większą wartość, jako moneta już niewybijana, albo wybijana mało, a więc coraz rzadsza, zwłaszcza że ludność indyjska co roku się zwiększa blisko o 4 miliony głów, zatem o tyleż amatorów białego kruszcu, przyczem oczywiście odpowiednio do tego wzrostu ludności zwiększy się handel, przemysł, w ogóle ruch ekonomiczny, wymagający odpowiednio większej cyrkulacyi monet. Rychło tedy stanie się rupia droższą, niż owe 16 pensów, ustanowione za nią przez rząd angielski. Wówczas dla spekulantów europejskich przedstawi się bardzo korzystnem wywozić złoto z Europy do Indyi, tam za nie kupować w rządowej mennicy rupie po 16 złotych pensów i temi rupiami, mającemi w oczach Hindusów większą wartość, niż 16 pensów, płacić za zboże, które pójdzie do Europy. Rzecz tedy jasna, że to zboże pocznie robić jeszcze większą konkurencyę naszemu rolnictwu, gdyż kupiec, płacąc Hindusowi rupią, a nie 16-tu pensami złotemi, otrzyma zboża o tyle więcej, o ile Hindus wyżej będzie cenił swój ukochany, biały, czysty kruszec. Grozi tedy nowe niebezpieczeństwo europejskiemu rolnictwu, ale grozi jeszcze inne już wszystkim w Europie: odpływ złota do Indyi. A skoro ono zacznie od nas uciekać, stanie się tu z niem to samo, co w Indyach ze srebrną rupią: podrożeje, jako przedmiot coraz rzadszy, a zawsze potrzebny i coraz potrzebniejszy, gdyż i w Europie ludność się zwiększa, rozwija się przemysł i handel, a więc znaków zamiennych trzeba coraz więcej. Wszystko to przewidując, finansiści już podnieśli cenę złota, za czem konsekwentnie musiało pójść potanienie srebra, jak zresztą i wszystkich innych przedmiotów, oddawanych za złoto już droższe, niż było.

Łatwo tedy zrozumieć owo przerażenie, które zapanowało w Europie po wydaniu przez rząd indyjski rozkazu, zawieszającego bicie monet srebrnych, — przerażenie zwłaszcza w tych krajach, które — jak na przykład Włochy — mają walutę złotą, ale samego tego kruszcu utrzymać u siebie nie mogą, bo on wszystkiemi granicami z nich ucieka, — albo jak w Austro-Węgrzech, które się zapędziły ku walucie złotej i tej drogi odbyły zaledwo połowę...

Rozporządzenie indyjskiego rządu oddziałało i na Stany Zjednoczone. Istnieje tam od lat kilku tak zwany „bill Shermana", na mocy którego rząd waszyngtoński zakupuje co miesiąc $4^1/_2$ miliona uncyi srebra w sztabach i metal ten trzyma w piwnicach państwowego banku, a w zamian za to srebro wypuszcza papierowe asygnaty, mające pełną moc płatniczą w srebrze. Tych papierowych pieniędzy, opiewających na srebro schowane w piwnicach państwowego banku, mają Stany za kilkaset milionów dolarów. Ów „bill Shermana" wydano tylko dlatego, aby zużyć część białego kruszcu, dobywanego w licznych kopalniach w Stanach Zjednoczonych pracą wielu tysięcy robotników i nakładem ogromnych majątków. Bill Shermana zaręczył kapitalistom, t. zw. „ludziom srebrnym" (silverman), bezpieczeństwo majątku włożonego przez nich w kopalnie, a robotnikom w kopalniach zapewnił robotę, lecz jednocześnie bardzo rozpowszechnił kurs papierowej monety, złotej zaś ułatwił odpływ z kraju — odpływ tem większy, czem bardziej Europa przechodziła do wyłącznie złotej waluty i żółtego kruszcu coraz więcej potrzebowała na monety. Ten jednak odpływ w bardzo znacznym stopniu ustał, odkąd Stany Zjednoczone zaprowadziły celną taryfę Mac-Kinleya. Przy tej taryfie prawie niepodobieństwem jest sprzedać w Stanach jakikolwiek wyrób europejski i wzięte [illegible] zboże i mięso amerykańskie ciągle idzie na rynki europejskie i tu jest sprzedawane za jedyny pieniądz złoty, który zatem, jak będzie odpływał do Indyi, tak już odpływa do Stanów Zjednoczonych, a w Europie jest coraz rzadszym, więc i coraz droższym, przezco spadają w cenie wszystkie zgoła przedmioty.

Lecz wracamy do monetarnych stosunków w Stanach Zjednoczonych. Rzekliśmy wyżej, że tam znajduje się w obiegu papierowych pieniędzy, opiewających na srebro, na kilkaset milionów dolarów.

Otóż, gdy wskutek rozporządzenia indyjskiego rządu cena srebra odrazu spadła prawie o 10%, oddziałało to na Stany tak, jak gdyby każdy z ich obywateli stracił dziesiątą część swego majątku, wyrażonego w srebrze. Oczywiście trzeba zapobiedz tej stracie, która prawdopodobnie będzie się zwiększała z tej prostej przyczyny, że złota, branego wszędzie na jedyną walutę, więc zużywanego w ilościach coraz większych, dobywa się z kopalń coraz mniej, a srebra coraz więcej. Wprawdzie na razie zatamowano dalszy spadek ceny srebra w ten sposób, iż amerykańscy właściciele kopalń tego kruszcu, utworzywszy kartel, zawiesili na czas nieograniczony eksploatacyę srebrnej rudy, ale ten środek jest tylko chwilowym, gdyż trudno żądać, aby właściciele kopalń srebra wyrzekli się na długie lata dochodów ze swej własności. Trzeba tedy obmyśleć inny, trwały środek przeciw majątkowej stracie, której doznają obywatele Stanów Zjednoczonych wskutek potanienia srebra. I oto doniósł telegram, że prezydent Cleveland zwołał kongres waszyngtoński nie na zwykły termin październikowy, lecz na 7-go sierpnia, na porę w Stanach Zjednoczonych nadzwyczaj skwarną, kiedy w Waszyngtonie termometr w cieniu pokazuje 25 stopni Réaumura, a każdy, kto jeno może, ucieka z miasta i zawiesza umysłową pracę. Zwołanie kongresu na tak kanikularną porę daje do myślenia, że prezydent ze swym rządem, obmyślił jakieś ważne i nagłe wnioski monetarne. Jakie są one? — nikt w Europie nie wie, jednakże łatwo się domyśleć, iż idzie tu o sposoby uwięzienia złota w kraju i ściągania tego kruszcu z zagranicy. Jak przytem kongres ułoży stosunek swej złotej monety do srebrnej, to sprawa podrzędna, domowa Stanów Zjednoczonych. Zapewne oznaczy cenę stałą, jak to z rupiami uczynił rząd indyjski.

Dla Europy ważne jest to, że Stany Zjednoczone przystępują do jakiejś nagłej reformy swych monetarnych stosunków, — reformy takiej z pewnością, która nietylko zupełnie zatamuje odpływ amerykańskiego złota do Europy, idącego do niej i tak w ilości bardzo małej, ale nadto wywoła większy niż dotąd ruch złota z Europy do Stanów Zjednoczonych.

Owóż tedy stosunki światowe tak się układają, że złoto europejskie będzie uciekało do Indyi i Stanów Zjednoczonych, do tych dwóch krajów, które z kontynentu naszego nie biorą prawie żadnych towarów, a natomiast dają nam masy zboża i mięsa jedynie za złoto. Więc u nas wszystko, a najpierw rolnictwo, pocznie coraz bardziej niedomagać, ubożeć, zanikać. Pierwszą zapowiedzią tej choroby ekonomicznej jest teraźniejsze podrożenie złota, wywołane rozporządzeniem indyjskiego rządu; po uchwałach waszyngtońskiego kongresu ono zapewne podrożeje jeszcze bardziej. A równocześnie będzie spadało w cenie to wszystko, co mamy do sprzedania za wciąż droższe złoto. Więc zrozumiały jest niepokój, który zapanował w świecie ekonomicznym..

Jak wiadomo, bezpośrednio przed otwarciem parlamentu niemieckiego, cesarz Wilhelm był w Kilonii, gdzie się wyłącznie zajmował ukochaną swą marynarką, a ponieważ p. Kościelski był w parlamencie kilka razy referentem spraw marynarskich i za- [illegible] wydatków na flotę, przeto cesarz zaprosił go i jego żonę do Kilonii. — Stało się to niemal w wilię otwarcia parlamentu, więc owo zaproszenie skojarzono w Berlinie ze stanowiskiem, jakie Koło polskie ma zająć względem militarnego projektu. Nasza najserdeczniejsza *National Zeitung* tak się odezwała gburowato: „Mówią, że niektórzy panowie Polacy są przeciwni militarnemu projektowi, ale niech na to nikt nie liczy. Znany p. Kościelski już potrafi do nich przemówić. Wprawdzie polska prasa żąda wprowadzenia polskiego języka jako wykładowego w szkołach wielkopolskich, szląskich, zachodnio-pruskich i w Warmii, jako najmniejszej zapłaty za głosowanie przychylne militarnemu projektowi, lecz to są pospolite polskie halucynacye. Panowie Polacy pozwolą ze sobą się potargować i grubo z tej ceny opuszczą, rozumiejąc, że jest niemożliwa."

Niechże tak pogardliwie nie mówi o targach organ największych handlarzy nietylko towarów, ale nawet sumienia. Co Koło polskie uczyni w porozumieniu z hr. Caprivim, to z pewnością będzie o wiele uczciwsze, niż pojąć jest w stanie organ bezwyznaniowych liberałów.

KORESPONDENCYE.

Kraków 4 lipca.

(*E. K*). Posępne, ołowiane chmury zawisły nad starym Krakusa grodem, kryjącym w swem łonie najświętsze dla serca Polaków pamiątki; deszcz z małemi przerwami ciągle prószy, a mimo to na cichych zwykle ulicach Krakowa rojno i gwarno, życie przyśpieszonem bije tętnem; wszędzie pełno obcych twarzy, wszędzie głośne rozmowy; hotele przepełnione. Stare mury Krakowa, pamiętające świetne czasy naszej przeszłości, a także świadki naszych mąk i bólów, w milczeniu przysłuchują się tej wrzawie, nic sobie nie robią z tylu obcych twarzy, nie dziwią się temu niezwykłemu ruchowi... Wszak one już tyle widziały i nie dziwiły się... Po ulicach snują się tłumy różnobarwne. Tu widzisz opalone twarze wiejskich obywateli, tam obok białej krakowskiej sukmany szarą świtę ruskiego wieśniaka, lub brunatną guńkę hucuła, obok czerwonej krakuski wpada ci w oko wysoka ruska czapka barania „na zawiasach" lub okrągła czapka podlwowskiego chłopa, ówdzie znów snują się grupy księży polskich i ruskich. Rojno wszędzie, bo do starej królów polskich stolicy mnóstwo przybyło gości. W niej bowiem odbywa się doroczne Walne zgromadzenie chrześcijańskich „Kółek rolniczych", w niej także obradować będzie przez trzy dni ku chwale Bożej a na pożytek Kościoła i narodu pierwszy „wiec katolicki" w Galicyi.

Na dworcu krakowskim komitetowi oczekują przybycia gości, a przybyłymi zajmują się szczerze, czyniąc im wszelkie ułatwienia. Niezasobni w pieniądze dostają bezpłatną kwaterę, którą wskazuje im ustrojony w czerwoną kokardę komitetowy „Kółek" lub przybrany w biało-żółtą wstęgę (kolory papieskie) komitetowy „wiecu katolickiego". Inni otrzymują wskazówki, gdzie mogą dostać tanich i dobrych kwater, lub też dowiadują się o bliższych szczegółach i programie wiecu. Komitetowi pracują niestrudzenie i wszelkich sił dokładają, aby każdego gościa przyjąć jak najlepiej i odpowiedzieć wszelkim jego życzeniom. Staropolska zasada „gość w dom, Bóg w dom", zawsze ich hasłem.

Goście, którzy wczoraj lub dziś przybyli, po rozgoszczeniu się w swych kwaterach, poszli zwiedzić miasto, po którem ich oprowadzali członkowie obu komitetów, a dziś po wysłuchaniu mszy św., odprawionej w prastarym maryackim kościele, udali się do sali Towarzystwa strzeleckiego, aby wziąć udział w Walnem zgromadzeniu Towarzystwa Kółek rolniczych.

(*Walne zgromadzenie kółek rolniczych*).

[illegible] dzenia kółek rolniczych rozpoczęło się dziś rano o godzinie 9. Sala Towarzystwa strzeleckiego wypełnioną była po brzegi publicznością. W zebraniu obok księży, szlachty i inteligencyi wzięło udział bardzo wielu włościan ze wszystkich stron kraju. Wschodnia część kraju jest bardzo silnie reprezentowaną. Prawie z każdego powiatu są delegaci, z Rymanowa przybyło 67 członków Kółek rolniczych z dzielną protektorką Kółek, Anną hr. Potocką na czele, wielu delegatów jest ze stanisławowskiego, jarosławskiego, złoczowskiego, cieszanowskiego i wielu innych powiatów. Współudział księży także bardzo liczny. Prawie wszyscy proboszczowie przybyli z powiatów jasielskiego, krośnieńskiego i sanockiego. Wszyscy uczestnicy zgromadzenia jako odznaki noszą kokardki trójkolorowe ze wstążeczek: białej, niebieskiej i czerwonej. Na czele krakowskiego komitetu przyjęcia stoją pp. Alfons Lipoman przewodniczący i dr. Stafiej sekretarz.

Główny zarząd Towarzystwa „Kółek rolniczych" przedłożył zgromadzonym obszerne sprawozdanie z czynności w r. 1892. Owóż dowiadujemy się z niego, że dziś istnieje w Galicyi 825 Kółek rolniczych w 1145 gminach. Razem Kółka te liczą 39.460 członków, liczba ta atoli zwiększy się do 39.780, skoro uwzględnimy należących do Towarzystwa 6 członków założycieli i 316 członków wspierających. W organizacyi Towarzystwa poważne miejsce zajmują zarządy powiatowe, których dotąd jest 27 należycie zorganizowanych. Tam gdzie tych zarządów dotychczas nie ma, zastępują je powiatowi delegaci, których zarząd główny mianował w r. 1892 na powiaty: grybowski, jarosławski, podhajecki, ropczycki, sokalski i złoczowski.

Przechodząc do szczegółów organizacyjnych, sprawozdanie kładzie wielką wagę na istniejące przy „Kółkach" czytelnie i biblioteczki. Ogółem mają u siebie „Kółka" 53.122 książek; oprócz tego „Kółka" prenumerowały w roku ubiegłym 2145 egzemplarzy pism ludowych, niektóre zaś czytelnie abonowały lub otrzymywały także pisma codzienne krakowskie lub lwowskie. Ruch w czytelniach, według sprawozdań nadesłanych przez „Kółka" głównemu zarządowi, był bardzo ożywiony, a co z radością podnieść należy, ochota do czytania wzrasta wśród ludu tak dalece, że czytelnie „Kółek", nie mogąc swych członków dostatecznie zadowolnić, coraz częściej nowych książek się domagały. W wielu „Kółkach rolniczych" (jak np. w Kańczudze) czytelnie mają po kilkaset książek.

Nasion i maszyn rolniczych sprowadziły „Kółka rolnicze" w roku zeszłym za łączną sumę 14.669 zł. 15 ct., a sztucznych nawozów za 111.200 zł. Cyfry te najwymowniej świadczą o pożyteczności, znaczeniu i rozwoju Towarzystwa.

Lustracye gospodarstw włościańskich oddają „Kółkom rolniczym" ważną usługę i wpłynęły w wielu miejscach na ulepszenie gospodarstw. Zarząd główny poruczył wykonywanie tej czynności ośmiu nauczycielom rolnictwa, którzy przeprowadzili lustracye w 317 gminach, położonych w 25 powiatach.

Nie poprzestając na tem, zarząd główny przystąpił w tym roku do przeprowadzenia lustracyi administracyjnych, mających na celu rozpoznanie organizacyi „w Kółkach rolniczych", uregulowanie ich zarządów, zwłaszcza w czytelniach i sklepikach, tudzież rozpoznanie warunków organizacyi zarządów powiatowych w rozmaitych okolicach kraju. Lustracye takie są pod wielu względami bardzo pożądane. Domagano się ich niejednokrotnie już na dawniejszych walnych zebraniach.

Niezwykle ruchliwą, a wielce pożyteczną i skuteczną działalność rozwinęły w roku zeszłym „Kółka rolnicze" w kierunku zakładania sklepików chrześcijańskich. W ten sposób uwolniły one w wielu gminach wieśniaków od wy- [illegible] nych przez „Kółka" wynosi już przeszło 600. Sklepiki te zaopatrują ludność włościańską w różne artykuły do codziennego użytku potrzebne, ułatwiają wieśniakom zbyt ich własnych produktów, chronią ich od niesumiennych i wyzyskujących handlarzy, a w końcu odciągają członków od włóczenia się po targach i jarmarkach. Włościanie uznając te korzyści, chętnie popierają sklepiki. Obrót w nich, według sprawozdań, wynosił w poszczególnych „Kółkach" od 1.000 do 4.000 zł., a kapitał w nie włożony obraca się około 80 razy rocznie. Zyski z nich przeznaczone są na zaspokojenie różnych potrzeb „Kółek rolniczych" tudzież na cele powszechne gminy lub parafii. Z funduszu pożyczkowego w kwocie 15.000 zł. udzielonego przez Sejm dla handlowo-przemysłowej działalności „Kółek rolniczych", przyznał Wydział krajowy w r. 1892 pożyczki wysokości od 100 do 500 zł., ogółem 16 sklepikom.

Czyniąc zadość dawno już odczuwanej potrzebie, zarząd główny poruczył dr. Franciszkowi Stefczykowi napisanie książki, którąby lud pouczała o prawnych formalnościach przy zakładaniu sklepików i służyła za wzór do ich prowadzenia. Książka ta jest już w druku i nosi napis „Poradnik handlowy dla użytku sklepów Kółek rolniczych i w ogóle handlu mięszanych towarów".

---

22)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Redłuski spojrzał na niego wzrokiem, z jakim żaden, dbający o swe bezpieczeństwo obywatel, nie chciałby się się spotkać o dwunastej w nocy na zakręcie pustej ulicy.

— Prosiłbym o herbatę z cytryną — rzekł, odwracając się do młodego człowieka.

Ten łyżeczką w szklankę uderzył.

— Herbata z cytryną! — krzyknął na chłopca, przyskakującego z tą gotowością rzucenia się na rozkaz choćby w ogień, jaką odznacza się służba względem gości, którzy suto płacą. Musiano go tu znać dobrze, tego lekko już łysiejącego blondyna o wysypującym się lekko wąsiku.

Ojciec swobodnej Ewuni pochylił się ku niemu.

— Byłem w południe u siostry pana. Przedstawiłem jej dokumenta przezemnie przygotowane. Akta urzędowe robią zawsze wrażenie na kobietach, zwłaszcza na wdowach. Zauważyłem to... Im mniej się na tem znają, tem święciej wierzą we wszystko, co stemplowy papier opiewa.

— Więc pan myślisz, że plenipotencya....

— Będzie.

Młodzieniec poprawił się uradowany na krześle.

— A to świetnie!... Pan istotnie umiesz się brać do rzeczy... Ja siostry przecież krzywdzić nie chcę... źle na tem nie wyjdzie... ale tak jakoś sam.... Nigdybym tego przeprowadzić nie potrafił.

Siwy jegomość wścibił pomiędzy nich głowę.

— Cóż tam panowie się naradzacie? — rzekł podejrzliwie. — Toż i ja wiedzieć muszę.

— Pan myśl tylko o tem, żeby pieniądze były — odparł impertynencko Redłuski. — O resztę się nie troszcz.

— Będą, będą. Niech tylko mam gwarancyę.

— O, to wiem, że mi pan na moje piękne oczy nie zawierzysz — rozśmiał się blondyn.

Przyniesiono herbatę. Redłuski zabrał się do niej, dmuchając ostrożnie na łyżeczkę i rzucając błyskotliwe spojrzenia na te dwie twarze, jedną młodzieńczą, świeżą, a pomimo to już jakby znużoną i nurtowaną wewnętrzną gorączką, drugą bezbarwną a coś z niebezpiecznej apatyi płazu w sobie mającą. I znowuż, można było być pewnym, że sprawy, jaka go z tymi ludźmi łączyła, „nie pokpi", bo nic sercowego w jego spojrzeniu nie było.

ROZDZIAŁ V.

Niecierpliwą ręką szarpnięty dzwonek ozwał się donośnie u eleganckich frontowych podwoi pierwszego piętra, opatrzonych metalową tabliczką z napisem: *Klotylda Daleniecka*. Lokaj, który właśnie znajdował się w przedpokoju i stojąc przed lustrem w dębowych ramach z lubością strzępił końce swych czarnych faworytów, odwrócił się z dystyngowanem syknięciem na tę gwałtowność, rażącą jego dyskretne uszy, i flegmatycznie poszedł do drzwi.

Ale wyraz jego twarzy zmienił się, gdy ujrzał złotowłosego z cudzoziemska po podróżnemu odzianego młodzieńca, z przewieszoną u boku torbą z krokodylej skóry, który wbiegł raczej niż wszedł, pytając:

— Pani w domu?

Głos mu drżał; mimowoli ręką oparł się o ścianę.

Lokaj kłaniał się nisko.

— Pani nie ma. Ale niedługo zapewnie wróci. Może wielmożny pan tymczasem...

Nie dokończył. Przez uchylone drzwi do jadalnego pokoju wyjrzała blada, szczupła twarz kobieca, z przeplatanemi u skroni warkoczykami.

Właścicielka tej twarzy krzyknęła i z rozpostartemi rękami na środek przedpokoju wypadła.

— Matko najświętsza — zawołała — Paniczek! albo coś mi się w oczach mieni.

Młodzieniec rzucił się do niej.

— Bibisia!

I pochwyciwszy jej drobne, pomarszczone, w górę wzniesione ręce, chciał je do ust przycisnąć.

Ale Bibisia wyrwała mu się prawie ze zgrozą.

— Jezu przenajdroższy! — krzyknęła — co paniczek wyrabia! Co paniczkowi w głowie! Mnie po rękach całować?... W imię Ojca i Syna!...

On patrzył na nią mocno wzruszony. Ta twarz łagodna, ten głos znajomy cofnęły go o kilkanaście lat wstecz. Przypomniało mu się całe dzieciństwo, wykołysane wśród wstrząśnień, których nie pojmował, ale które ślad swój na zawsze we wrażliwej duszy chłopięcia zostawiły. Przypomniały mu się te smutne melodye, jakie cicho dokoła niego nucono, przypomniał mu się wreszcie ten hotelowy pokój w Hawrze, kiedy o szarej godzinie po raz ostatni słuchał opowiadania starej piastunki o żołnierzu, co na piersiach grudkę ziemi nosił, a gdy go zastrzelili, to kula w tę grudkę trafiła i ziemia z krwią zmięszana do serca mu wpadła.

Patrzył więc na nią i habrowe jego oczy szkliły się coraz bardziej.

— A cóż w tem dziwnego! — zawołał, chwytając ponownie dłonie starej kobiety — co dziwnego, że chcę ucałować te ręce, które mnie wypiastowały. Ej Bibisiu!

Ale Bibisia wzruszona do łez już mu się nie broniła.

— O dyamentowe serce! — powtarzała płacząc — robaczku ty mój! paniczku, Tadziusiu!

I pocałowała go raptem w schyloną głowę, topiąc swe zawstydzenie z powodu tak wielkiej śmiałości w złocistej gęstwinie jego włosów.

Przez ten czas lokaj, wyprostowany jak struna, stał w pobliżu drzwi, przypatrując się tej scenie z wyrazem urzędowej obojętności na swej płaskiej, matowej twarzy. Tylko w kącikach ust jego bladych, igrała ta gruba, odpychająca ironia zepsutych dusz i ciasnych umysłów.

— Głupia baba — myślał — głupia baba.

Bibisia zwróciła się ku niemu:

— Czegóż Józef tak stoi? lepiejby Józef poszedł na dół i rzeczami paniczka się zajął. Pewnie ich tam nikt jeszcze nie znosi.

— Rzeczy moje zostały na kolei — rzekł Tadeusz. — Osobnym wozem trzeba będzie po nie jechać, bo to trzy ogromne kufry. Mnie już niecierpliwość myśleć o nich nie dała. Pędziłem z dworca ile tylko konie dorożkarskie wyskoczyć mogły. I trzebaż, że mamy nie zastaję.

— Paniuchna wróci niedługo, — odpowiedziała Bibisia. — Za sprawunkami tylko do miasta poszła. Myśmy się paniczka dopiero za jakie dziesięć dni spodziewali. I pokój jeszcze niezupełnie gotów.

— Chciałem mamie zrobić niespodziankę, — mówił Tadeusz, zrzucając z siebie paltot. — Cieszyłem się jak dziecko, że ją zejdę ukradkiem... Ach, Bibisiu moja złota, żebyś wiedziała, jak szalona tęsknota gnała mnie po tym europejskim lądzie.

— Dyamentowe serce! — powtarzała Bibisia, spoglądając na niego z takim samym prawie zachwytem, z jakim stawała przed swoją paniuchną. — Ale niechże paniczek pójdzie dalej i odpocznie. A może paniczek głodny? Może kazać usmażyć befsztyczku. U nas obiad dopiero za dwie godziny, o szóstej.

— Nic nie szkodzi. Przywykłem jadać później. I anibym mógł co przełknąć teraz, kiedy lada chwilę mam zobaczyć mamę. Prowadź mnie Bibisiu kochana, gdzie chcesz, i opowiadaj mi przez ten czas o mamie, ciągle o mamie, moja złota.

— To już chyba paniczka do buduaru zaprowadzę, a Józef tymczasem jako tako pokój urządzi i wszystko przygotuje, gdyby paniczek chciał się przebrać albo przespać.

— Dobrze, dobrze Bibisiu, chodźmy już.

— Idę paniczku. Tylko niech Józef to palto także zabierze i nic pani nie mówi, jak przyjdzie. Boże uchowaj! O Matko najsłodsza! Co to będzie radości! Mnie już aż coś we wnętrzu kole, takam szczęśliwa. Mój paniczek! Moje sto tysięcy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy z Niemiec.

Berlin 2 lipca.

II. Nie tak przepowiadali poeci i bojownicy idei Zjednoczonych Niemiec los swej ojczyzny, nie takie wywróżyć chcieli cesarstwo. Heine drwił z 36 monarchów, których „słyszał chrapiących, kiedy stał na Gotthardzie", ale z pewnością nie pragnął króla pruskiego na cesarza Niemiec, nie pragnął odbudowania średniowiecznego cezaryzmu, który swoim zwalczał przy każdej sposobności, przeciw któremu napisał najzjadliwsze zwrotki swej „baśni zimowej" (owe słynne widzenie Fryderyka Rudobrodego) i o którym krótko i wyraźnie wyraził się: „Jeżeli dokładnie rozważę rzecz, nie trzeba nam wcale cesarza!" Heine był tylko reprezentantem całej szkoły poetycznej, a i całego obozu politycznego, nie stworzył on prądu, ale go uosabiał w swoich utworach. Czem się to stało, że idee zjednoczenia wolnych prawdziwie Niemiec posłużyły tylko za nawóz pruskiej polityce i materyałom Bismarka? Czy ta do Prus nienawiść, którą zaprawione były utwory politycznych poetów, zaginąć mogła bez śladu, bez wpływu żadnego? Niepodobna w to wierzyć, i nie wierzą w to sami kierownicy Prus. Bismarck piorunował wiecznie przeciw „wrogom państwa" wewnętrznym; Caprivi, choć łagodniejszy w wyrażaniu się, ciągle wskazuje na niebezpieczeństwo upadku i rozkładu. Oportunizm powiązał państwa niemieckie, a absolutyzm ma je utrzymywać w jedności. Na to się nie wielu godzi. W chwili zapału idea wielka warta każdej ofiary — w długich latach prób blednie i jałowieje. Prusy zabrały się przeto do systematycznego zatruwania Niemiec filozofią państwową, publicystyką płatną, poezyą nadworną. Dotychczas nikt nie wie, na co obracano milionowe sumy z funduszu Welfów, ale po części mogłyby na to odpowiedzieć artykuły Hartmanna, dramaty Wildenbrucha i jego naśladowców i rozprawy [illegible] i wpływ takich pism, jak *Norddeutsche Allgemeine*. Bismarck zawsze umiał oceniać swoich sojuszników literackich, wiedział też, że Prusy, aby utrzymać się na swojem stanowisku w narodzie tak książkowym, tak pedantycznie szkolniczym jak Niemcy, muszą po zwycięstwach pod Sadową i Sedanem, stoczyć jedną jeszcze batalię i nie najlżejszą: w literaturze.

Przyszła mu przytem w pomoc i samodzielna filozofia. Idee Schopenhauera stały się własnością całej falangi publicystów, nie uznając całego jego systemu, posługiwali się dziennikarze jego paradoksalnymi zwrotami i osłabiając wiarę w rozwój zdrowy ludzkości, w wartość pracy powolnej i całej społeczności, z jednej strony przygotowali grunt dla socyalnej demokracyi, a z drugiej — dla imperatorstwa bezwzględnego. Uwielbianie indyjskiej Nirwany, głoszenie czczości wszelkich zasad, sprowadzanie do zera ideałów wiekowych, postawienie u końca wszechrzeczy rozpaczliwego rozwiązania, że wszystko jest tylko złudnym objawem, że istnieje tylko ślepa wola materyi (Vorstellung-Wille) wszystko to zabić musiało przedewszystkiem energię tej warstwy ludności, która najwyżej była ukształconą, która z zawodu oddawała się nauce, a która dawniej najsilniejszy zastęp przedstawiała liberałów rozmaitych odcieni.

Od obojętności i rezygnacyi w kwestyach metafizycznych do zkwitowania w sprawach [illegible] rękę rządowi; pragnął on nie obojętnych komparsów, ale uległych w zapale dla idei cesarskiej obywateli. Zdawało się przez czas niejaki kierownikom Prus, że po zniszczeniu liberałów znajdą się powolnych w socyalistach. Już z Lassalem kokietował Bismarck, a on nowo zainaugurował tę metodę przed pięciu laty, po wstąpieniu na tron cesarz Wilhelm w słynnym reskrypcie o robotnikach. Ale robotnicy wcale nie marzyli o nowem uświetnieniu tronu; godzą się oni zaledwo na dzisiejszą formę rządu, w gruncie jednak rzeczy mają aspiracye republikańsko-ochlokratyczne. Przerabiają oni po swojemu hasła o ludowym rządzie, a upadek zamożności i brak zajęcia w fabrykach niemało przyczyniają się do wzrostu tych haseł.

Przeciwnie się liberalizmu i niebezpieczna koalicya niezadowolonych (a mianowicie wydziedziczonych) pod sztandarem socyalizmu nowych zwerbowały zwolenników absolutyzmowi cesarskiemu. Sympatye te dla nieograniczonej władzy jednostki, cześć dla herosów, uwielbienie nawet gwałtu, były dość potrzebne, oddawna już pokutowały w Niemczech. Nie wynalazł tych idei i poglądów, ale najwyższy dał im wyraz Fryderyk Nietzsche. Nietzsche nie przeszedł bez wpływu na umysły młodego pokolenia w Niemczech. Choć od czterech lat osadzony w domu obłąkanych i za wcześnie oderwany od swych prac literackich, zostawił on jednak tyle, że starczy na dzisiejszego całej generacyi pisarzy, a pisał w formie tak świetnej, tak porywającej zapałem i szczerością przekonania, że zastęp krytyków z młodszych literatów krytycznie ocenić go potrafi i sprowadzić jego paradoksy do ich prawdziwej wartości.

O rozległości wpływu tego myśliciela na Niemcy nie można mieć dziś jeszcze dokładnego wyobrażenia. Pisma przeróżnych kierunków zajmowały się nim, podnosiły go pod niebiosa, lub zwalczały go, brały z niego idee do społecznych i politycznych programów, lub wydziwiały go, jako niepospolitego romantyka filozofii. [illegible] kult jego. Tem leży jego znaczenie. Reprezentuje on obóz i ma naśladowców, ma kult swój, jak Wagner, jak swego czasu Jan Paweł Richter (Jean Paul). O estetycznych poglądach Nietzschego nie mówię tu wcale; mówię tylko o jego systemie społecznym i politycznym, jednak ideom jego kilka słów poświęcić wypada. Rodzi się on z jego zasadniczej tezy etycznej, że wszelka moralność powstała z łaski mocnego, który [illegible] słabszych. Życie jest wedle Schopenhauera wolą ślepej materyi. Nietzsche rozwinął to zdanie i określił życie jako wolę dążącą do władzy, do mocy. Życie to żyje, walczy, dusi i tępi słabszych, wzrasta ich sokami i siłami. Ludzie wielcy, to tyrani, naśmiewający się z pokory, szydzący z pojęcia wiary, którzy żyją na tem tylko, żeby wywalczyć swego bytu. Porządek etyczny, prawa wszelkie ustanawiali władcy, poskromiciele mas, panowie niewolników, przekazując swej przemocy wszelkie tradycye, [illegible] i obrażać stronę słabe lekceważących przepisy rozsądku: ostrożności — a niewolnik sile otwartej przeciwstawia skrytość, nizkość, schlebianie się i podłość zdrady.

Zwalczać tych poglądów nie potrzeba, są one wprost sprzeczne z historyą, z doświadczeniem dnia każdego, negują wszelki postęp ludzkości i obrażają wielką wiekową prawdę o h a r m o n i i i n t e r e s ó w r z ą d z o n y c h i r z ą d z ą c y c h. Nietzsche dochodzi do błyskotliwego paradoksu, że „natura stworzyła narodowość na to tylko, aby módz wydać sześciu czy siedmiu wielkich mężów". Więc nie Mojżesz dla żydów, nie Budda dla Indów, nie Aleksander dla Macedończyków, nie Cezar dla Rzymu żyli i działali, ale na odwrót. Grecka i Rzymska tyrania i Włochy pod książątkami udzielnymi — to ideał niemieckiego myśliciela. Stary zakon — to wprowadzenie do świata idei niewolnictwa, rozłamującego udaną pokorą władzę możnych — zwycięztwo Rzymu nad Judeą było zwycięztwem herosów nad niewolnikami, ale w chrześcijaństwie niewolnik żydowski, przeszedłszy przez szkołę umartwienia, pomścił się na swoich panach i zatruł nietylko naród rzymski patrycyuszów, ale i wolny, dzielny szczep germański. Judaizm i chrześcijaństwo — to „powstanie niewolników przeciw panom i władcom". Nietzsche zapomina, że ten jego zachwalony Rzym był za Nerona i innych cezarów nie ojczyzną wolnych patrycyuszów, ale siedzibą gwałtów szalonych, nadużyć obłąkanych, że zabijano i zniesławiano potomków najszlachetniejszych rodzin równo z gladyatorami w cyrku i z niewolnikami, skupowanymi na targach wschodnich. Napoleon jest dlań nowym ideałem. W nim raz jeszcze ucieleśnia się idea starożytnej tyranii. A po nim następuje smutny czas upadku, poniżenia, kontraktów z masą, dobroduszności i filisterstwa.

Tak więc wygląda program polityczny Nietzschego. Wielbi on bez zastrzeżeń cezaryzm, imperatorstwo absolutne, a pisma przychylne Bismarkowi jak „Gegenwart" powoływały się w długich rozprawach na zgodność tych idei z postępowaniem kanclerza. Że poważano się w piśmie (którego współpracownikiem jest i Hartmann) zestawić program szalonych paradoksów z ideą polityczną kierownika długoletniego Niemiec, to chyba jest oznaką samą za siebie mówiącą i nie potrzebującą dalszych komentarzy.

Idee Nietzschego o powołaniu duchów silnych do kształtowania społeczeństw wedle swego natchnienia nie są nowe. Na czterdzieści lat przed Nietzschem głosił je i w podnioślejszej formie i z bardziej nieubłaganą jeszcze logiką polski wieszcz w „Królu Duchu". Juliusz Słowacki pod wpływem mistycznych doktryn wyposażył bohatera pierwszego rapsodu nietylko okrutnością mordercy, rozbójnika, ale i siłą fatalną, zniewalającą cały świat przyrody (pieśń I zwrotka XXXIX). Jest On biczem Bożym, zesłanym na ukaranie ludzi

„Ogromne ze mnie na wiatr pójdą cienie" —
„Wszech miłość zmyta w krwi — i wszech cierpienie."

Myśl etyczna Słowackiego jest podniosła, jego Popiel służy wielkiej idei wiekowej uszlachetniania (przez okrutne rządy, jak jego następcy przez „anielstwo") narodu polskiego. Poeta powiada, że rapsodzi, którzy śpiewali czyny tego żywota okrutnego, nie doszli „w czem była ich istota, w czem wyższość od rzymskich Herodów?"

Jest to najlepsza odpowiedź na system Nietzschego, który też Heroda każdego na równi stawiać musi z Cezarem i Napoleonem.

Ale Nietzschego społeczne idee na tem się nie wyczerpują. Obok tyranów, myślicieli, badaczy, — a potem przychodzi do odwrócenia swego ideału społecznego ludzi niezależnych, przeciwstawiając im typ ascety t. j. człowieka, który tem władzę i wpływ zyskuje, że żadnym nie podlega potrzebom przeciętnego śmiertelnika, że na ból, na wzgardę, na prześladowanie jest obojętnym.

Oczywista, że ze systemu Nietzschego wszelka litość jest wykluczoną. Wybaczanie i litość — to wyżebrana broń słabych, której używają w nędzy ostatecznej jeszcze przeciw silnym.

Z tego chaosu pojęć, który jaśniejszym wcale nie staje się w skutek chorobliwej nienawiści dla kobiet (występującej w drugiej połowie życia Nietzschego!) czerpią tedy poeci, publicyści i estetycy swoje natchnienie, wymieniając świetne pod względem stylu paradoksy jego na zdawkową monetę do użytku przeciętnych czytelników.

Dzięki takim to poglądom liberalizm umiarkowany upada, socyalizm znajduje wrogów zaciętych, a idea monarchiczna tryumfuje — w pewnych przynajmniej kołach, z góry uprzedzonych dawniej przeciw wszelkim rozmachom absolutyzmu.

Podwójnie oddziałał Nietzsche dotychczas na młodych swych i starszych naśladowców. Jedni upatrują w sobie samych materyał na herosów i namiętnie zwalczają socyalną demokracyę, jak poeta Mackay, a otwarcie propagują anarchię, wolność nieograniczoną „wyższych" jednostek (u Nietzschego: „Übermensch"). Drudzy (jak Conrad w swojej „Gesellschaft" w Monachium, choć z dnia na dzień zmieniający swoje poglądy) święcą dziś Bismarka i silnych kierowników — bez względu na ich etyczne zasady. Maksymilian Harden reprezentował ten kierunek dawniej w „Gegenwart", dziś w „Zukunft" w Berlinie.

Obok ekonomicznych stosunków głównie te prądy umysłowe w Niemczech rozsadziły obóz wolnomyślny; rząd liczy się z tym rozkładem stronnictwa wolnomyślnych i zwalcza je w sposób nie mniej namiętny, jak socyalną demokracyę, wiedzą bowiem politycy stojący u steru, że rozbitki wolnomyślnych zasilą — zmuszeni do walki z socyalistami — obóz narodowo-liberalny, uległy zawsze kanclerzowi. Inaczej też być nie może, bo w chwili, kiedy w grę wejdą zyski z kapitałów włożonych w banki, fabryki, przedsiębiorstwa transportowe i w pożyczki publiczne, wszelkie bawienie się w zasady stronnictwa ustanie. Rząd przez palce patrzał na rozwój socyalizmu, aby z jego pomocą zgnieść mieszczaństwo wolnomyślne, a pseudo-literaci z obozu Nietzschego tryumfują, że „masa ślepa, horda niewolników konstytucyjnych ugina się przed cesarstwem."

Po wolnomyślnych przyjdzie kolej na socyalną demokracyę i oto w rezultacie absolutyzm Hohenzollernów — w Prusiech przynajmniej — żadnych nie będzie miał poważnych przeciwników. Jak długo on się utrzyma? — to inne pytanie, ale że go zdegenerowana publicystyka przygotowała w znacznej części, to nikomu już nie jest tajnem.

Ci, co grożą Niemcom socyalną rewolucyą, nie znają chyba stosunków, ani rozkładu sił stronnictw. Nie wolno wyciągać wniosków z cyfr wyborców, bo za socyalistami głosuje dziś każdy zasadniczy wróg rządu, o program ich jednak ani połowa tych wyborców walczyć nigdy nie zechce. Owszem nowe święcą tryumfy ci — zapomniani już — pisarze, którzy przed wiekiem bronili praw indywidualności. Biblioteka Reclama wydała dzieło Stirnera: „Der Einzige und sein Eigenthum", a wspomniany wyżej Mackay propagował ideę tablic pamiątkowych dla tego filozofa (współczesnego Feuerbacha i Rosenkranza), który tak szerokie jednostce przyznaje prawa, że od anarchii systemem jego dzieli chyba różność terminów i uczoność wywodów.

Stirnera zmartwychwstanie literackie obok kultu Nietzschego — to znamienne oznaki chwili. Są one reakcyą przeciw altruizmowi i najpotężniejszą dźwignią umysłową neo-caezaryzmu niemieckiego. Młodych marzycieli prowadzą do anarchii może — dojrzałych jednak ludzi formują na wiernych poddanych wielkich mężów. Póki był Bismark na czele, miano wylegitymowaną wielkość, przed którą klękano z przekonania, z zasad, z logicznej konieczności nabytych też filozofii społecznej i mądrości politycznej. Dziś wielkość tę odtwarza sobie fantazya, duma niewczesna i płytkość sądu.

Kto woła rządu silnego, nie pragnie go dla siebie... sam wyklucza się od błogosławieństwa nadzoru i opieki nieograniczonej monarchii, sam czuje się uprzywilejowanym, wielkim, wyjątkowym człowiekiem. W tem leży niebezpieczeństwo doktryn wysnuwanych z paradoksów Nietzschego. Zatruwają one najwyższą inteligencyę młodego pokolenia i stwarzają cały szereg butnych pisarzy, spoglądających na współobywateli, jak na „hordę niewolników" i gotowych każdego czasu walczyć o ciemiężenie i ucisk tej hordy, byle na jej czele stanął nowy bohater, nieludzki, krwawy, depczący wszelkie zasady etyczne wiary, tradycyi, pamiątek — ale bohater.

Jeśli ten dość potężny już ruch umysłów nowych nabierze sił w skutek polityki rządu, radej posługiwać się nim, to trudno przewidzieć, jakich on narobi spustoszeń.

W polityce nie następują reformy w przeskokach; natomiast w literaturze, belletrystyce i teatrze wpływy Nietzsche'anizmu widoczniejsze są, a jeśli same przez się nie stworzyły szkoły, to otworzyły wrota na oścież literaturze rosyjskiej, duńsko-skandynawskiej i francuskiej, psychologicznemu romansowi, wolnemu teatrowi i symbolicznej liryce. Wszystko to napozór sprzeczne w życiu, wiąże się przy bliższej uwadze w nierozwiązalną całość.

O tem następnym razem. *Dr. J. M*

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

Mianowania. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbu: Adama Kozubowskiego, Feliksa Szeligiewicza, Józefa Pieczonkę, Leona Sieniutowicza, dr. Jakóba Homicza, Kazimierza Chęcińskiego, Jana Trzaskę, Ignacego Janasińskiego, Ernesta Langa, Gustawa Nechaya-Felseis, Michała Toepfera, Kazimierza Lityńskiego, Alfreda Simona, Michała Rudnickiego, Teofila Czabana, Stanisława Kamieńskiego, Kazimierza Jarosiewicza, Józefa Madejewskiego, Franciszka Radzikowskiego i Józefa Szneidra komisarzami skarbu w IX klasie rangi; praktykantów konceptowych: Konstantego Zrażewskiego, Leopolda Łysakowskiego, Jana Karpińskiego, Eugeniusza Fiuuti, Juliusza [illegible] wickiego, Stanisława Łuszczkiewicza, dr. Wilhelma Seligera, Izydora Jakóba Hassa, dr. Bronisława Ossolińskiego, dr. Edwarda Nowaczyńskiego, Wincentego Fedorowicza, Maryana Wlassaka, dr. Wiktora Gajewskiego, Jana Tomaszka, dr. Stanisława Kossowicza, Franciszka Jurkiewicza, dr. Władysława Peca, Franciszka Klecana, Edwarda Fischa, Michała Pożniaka, Józefa Leśniowskiego i Witołda Litwiniszyna, koncepistami skarbu w X. klasie rangi.

Dalej zamianowało prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu oficyałów rachunkowych: Rudolfa Bobina, Juliana Desagę-Jezierskiego, Jana Męcińskiego, Tomasza Wnęka i Ludwika Negedlę rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi, zaś kontrolorów podatkowych: Leodgarda Schechtla i Michała Grossa, dalej asystentów rachunkowych: Edmunda Kienzlera, Zygmunta Bieleckiego, Edwarda Neussera, Włodzimierza Sztogryna, Jana Ladenbergera i Stanisława Waydowskiego, oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi, wreszcie adjunkta podatkowego Antoniego Wiczkowskiego i praktykantów rachunkowych: Franciszka Dyrdonia, Emila Demianowskiego, Jarosława Lewickiego, Emila Weitzmana, Piotra Polańskiego, Jana Kulika i Władysława Szameita asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi.

Nakoniec prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało sekretarza powiatowego Juliana Albina 2 imion Piątkowskiego, kancelistów sądowych: Wiktora Feita i Antoniego Kochmanna, tudzież kancelistów przy władzach skarbowych: Władysława Dworskiego, Karola Glassa, Andrzeja Maćkowa, Henryka Hellebranda i Ferdynanda Śliwińskiego, oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi; dalej kancelistów sądowych: Michała Steciaka, Ignacego Wnętrzyckiego, Maryana Koczerskiego, Leopolda Serafina 2 imion Kopietza i Bazylego Bieleckiego; tudzież ukwalifikowanych podoficerów rachunkowych I klasy: Antoniego Drużeńskiego i Józefa Józefczyka, ukwalifikowanych wachmistrzów żandarmeryi: Władysława Burgera i Józefa Kopytę, ukwalifikowanego tyt. wachmistrza żandarmeryi Józefa Pronia, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I klasy Konstantego Dżułyńskiego i ukwalifikowanego sierżanta Rudolfa Thota, kancelistami w XI klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Odznaczenie. Leon Schiller, były pocztmistrz w Zaleszczykach, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Skałacie, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16go sierpnia rb.

Wydział krajowy przeniósł sekretarza Juliana Wolańskiego, na jego własne żądanie, w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności tytuł radzcy Wydziału krajowego.

Abituryenci gimnazyum w Jaśle przystąpili gromadnie do zawiązującego się tam miejscowego koła Towarzystwa „Szkoły ludowej", aby w ten sposób zaznaczyć swój pierwszy występ w życiu publicznem.

Wiadomości dyecezyalne. Prezentę na gr. kat. probostwo w Poruczynach otrzymał ks. Michał Mosora z Rybnik.

Ślub. W Przemyślu odbył się ślub panny Emilii Kreyczówny, córki p. Emila i Antoniny Kreyczych, z p. Matejką, kierownikiem apteki w przemyskim szpitalu garnizonowym.

W Stanisławowie pobłogosławiony będzie związek panny Jadwigi Piotrowiczówny, córki kontrolora pocztowego z p. Józefem Kaliskim, asystentem pocztowym.

Z Czytelni katolickiej. Z dniem 5go lipca zostaje „Czytelnia katolicka" przeniesioną do nowego lokalu przy ulicy Kopernika l. 5. Nowy lokal składający się z czterech dużych widnych pokoi i przedpokoju, otwarty jest codziennie od godziny szóstej wieczorem.

Egzamin dojrzałości. W gimnazyum w Rzeszowie wynik egzaminów dojrzałości był następujący: Świadectwo dojrzałości otrzymali: Goldberg Schia, Hopfen Samuel, Joniec Antoni, Kurzawa Władysław, Kwolek Ant., Lasocki Leon., Mazaraki Władysław, Miller Wiktor (z odznaczeniem), Pirożyński Józef, Rattler Eliasz, Sokalski Teofil, Strasser Efr., Strzępek Franc., Sykała Julian (z odznaczeniem), Szajer Michał (z odznaczeniem), Szpila Józef, Szulakiewicz Bol., Wallach Zyg. (eksternista). Z pomiędzy abituryentów publicznych ukończyło gimnazyum w ośmiu latach 18, w dziewięciu latach 4, w dziesięciu latach 2, w jedenastu latach 1. Za niedojrzałych z poprawką po dwóch miesiącach uznano 7, reprobowano na rok trzech.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na dwa stypendya po 500 złr. dla abituryentów szkół rolniczych w Dublanach i Czernichowie chcących się kształcić na nauczycieli gospodarstwa wiejskiego w krajowych niższych szkołach rolniczych. — Sąd powiatowy w Sądowej Wiszni poszukuje pisarza obznajomionego z manipulacyą. Płaca dzienna 1 złr. — Wydział krajowy rozpisuje konkurs na 2 stypendya po 1000 złr. rocznie z fundacyi imienia Cesarza Franciszka Józefa dla młodzieńców, którzy ukończywszy z celującym postępem studya w jednym z krajowych Uniwersytetów, na Politechnice lub w szkole sztuk pięknych, pragną udać się za granicę dla dalszego kształcenia się w obranym kierunku.

Z Przemyśla donoszą nam, iż rząd nosi się z zamiarem rozszerzenia państwowej sieci telefonów także i na Przemyśl.

Nową kaplicę wybudowaną dla użytku kuracyuszów kosztem dra Chramca poświęcono w Zakopanem ubiegłej soboty. Potem odbył się bankiet.

Z Nowego Sącza nam piszą 30 czerwca:

Zeszłego tygodnia witał Sącz w murach swoich wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Bobrzyńskiego. Wizytując szkoły po kraju, odwiedził on i nasz zakątek, a w nim gimnazyum i szkołę wydziałową. W gimnazyum trafił właśnie na egzamin dojrzałości, do którego był delegowany p. Benoni.

Do matury zasiadło tego roku uczniów 19; z tego 3 otrzymało poprawki, reszta przeszła; zaś ze sześciu eksternistów przeszedł tylko jeden, dwóch upadło, a trzech odstąpiło. Egzamin w szkole wydziałowej wykazał średnie rezultaty. Do szkoły tej uczęszczało 660 uczni, a z nich 180 otrzymało bądź poprawkę, bądź zupełnie zły stopień. Właśnie w dzień egzaminu wypadły imieniny szanownego dyrektora szkoły; otóż niejako z życzeniami i z pożegnaniem na czas wakacyjny pojawili się nauczyciele w komplecie, a przy tej sposobności niejedno serdeczne wypowiedziano słowo.

Zeszłego tygodnia urzędnicy sądowi dali wieczór pożegnalny dla swego naczelnika p. Alojzego Szklarskiego, który przeszedł w stan spoczynku. Pan Szklarski przyszedł do naszego sądu po śmierci śp. prezesa Jarosza, zostawał wśród nas przez lat 15 i pozyskał tu szacunek całej publiczności. Należał prawie do wszystkich stowarzyszeń dobroczynnych.

Sącz nasz pomimo wysokiego swego położenia i zdrowego powietrza, na 14.000 mieszkańców daje staremu Charonowi dość spory procent nieubłaganej daniny, bo rocznie 400 samych chrześcijan, oprócz żydów, którzy tu stanowią połowę ludności. I tak bierzmy np. miarę z zeszłego tygodnia. Ubyło nam 6 osób, a mianowicie: Jędrzej Poraj Rożański lat 60, Julian Rawicz Czerski lat 50 nagle, Wincenty Wie[illegible] lat 40, w pobliskich Rogach 10letnia córka państwa Roklewskich, jedyna pociecha rodziców, a w Podegrodziu proboszcz ks. Antałkiewicz. Na kolei były dwa wypadki śmierci. W tak krótkim czasie to stosunkowo trochę za dużo.

Z Grzymałowa nam piszą:

Nareszcie po uwzględnieniu protestu przeciwko wyborom do rady gminnej w Grzymałowie, który z górą rok spoczywał w rękach władz wyższych, przyszło do ponownych, z rezultatem nader pomyślnym, bo nareszcie miasteczko nasze nie wielkie wprawdzie, wszelako dość ruchliwe i handlowe, będzie rządzone ludźmi poważnymi, albowiem w skład rady gminnej weszło oprócz mieszczan, kilku z inteligencyi, a mianowicie trzech urzędników sądowych, pocztmistrz i kasyer. Jak się to zawsze dzieje tak i w tym wypadku są malkontenci, lecz wybory przeprowadzone wedle wszelkich wymagań ustawy, pod kierownictwem wysłanego z ramienia starostwa w Skałacie komisarza p. Leczeżyńskiego nie nastręczają materyału do ponownego protestu. Kto obejmie zarząd miasta dziś jeszcze trudno przewidzieć, szkoda atoli, że dotychczasowy zastępca burmistrza p. Badian nie chce przyjąć tego berła, bo jest to człowiek prawego charakteru i rutynowany jako kilkonastoletni kierownik miasta; staraniem jego było utrzymanie porządku takiego jaki w warunkach małomiejskich się da, nie mniej i utrzymanie ogólnej harmonii w miasteczku.

Klęska w powiecie tarnowskim. Z Gromnika nam piszą: Dnia 6 czerwca b. r. rzeka Biała wylawszy zniweczyła prawie zupełnie wszelkie spodziewane zbiory w tym roku, a zamuliwszy i zasypawszy piaskiem i szutrem całe przestrzenie urodzajnej ziemi postawiła nas w opłakanem położeniu. Nie dosyć tego zniszczenia, w pozostałych niedosięgnionych wylewem łanach pszenicy pojawiła się niezmiarka a gospodarując w nich odda w jesieni, w zamian za ziarno, garść lichej pustej słomy. Koniczyny i siana na pokosach gniją obecnie od ustawicznego deszczu, a buraki i ziemniaki, nie obrobione czekają zupełnego wyniszczenia przez słotę i spodziewany ponowny wylew Biały. Rozpacz ogarnia każdego rolnika, widzącego pracę i nadzieje w niwecz się obracające, a przewidującego skutki tych klęsk, to jest: głód, brak paszy dla bydła i wynikłe ztąd nieobliczalne straty majątkowe. W skutek wylewu Biały otrzymaliśmy od rządu opust podatków z zalanych przestrzeni, lecz cóż to znaczy wobec tych strat jakie ponieśliśmy, każdy zresztą chętnie zapłaciłby cały podatek, gdyby tylko miał z czego.

Z Drohobycza piszą nam:

Dawno już, bardzo dawno nie widzieliśmy tu teatru polskiego. Zaledwie od czasu do czasu odwiedził nasze miasto teatr ruski, ba nawet żydowski, a w ostatnich czasach osławiona operetka niemiecka, a raczej niemiecko-żydowska, podobno z Czernowiec, która niestety miała nadzwyczajne powodzenie. Teraz możemy z tryumfem zawołać: Przyjechał do nas teatr polski, teatr im. hr. Fredry!

Zobaczyliśmy „Śluby panieńskie i „Dwie Eleonory" i mówię bez ogródki, że jesteśmy zachwyceni. Publiczność z początku nieufna, nabrała przekonania, że teatr stanisławowski to nie teatr prowincyonalny, który sobie bagatelizować można, lecz teatr trzeci w Galicyi.

Budynek „Sokoła" stanie w tym roku pod dachem. Na uroczystość położenia kamienia węgielnego spodziewamy się licznego zlotu „Sokołów". Cześć drowi Lechowskiemu, prezesowi naszego małego gniazdka „Sokołów", którzy jedynie jemu zawdzięczać mogą, że wkrótce będą już mieli własne schronisko.

Z Drohowyża donoszą nam: Dwie uroczystości odbyły się prawie jednocześnie w Zakładzie hr. Skarbka w Drohowyżu. I tak w dniu 30-go czerwca b. r. ks. biskup Puzyna udzielał Bierzmowania miejscowej młodzieży, przyczem gorącemi słowy wygłosił znaczenie owego obrzędu. Trzysta kilkadziesiąt osób przystąpiło do Sakramentu tego. Była to niemała praca, gorliwe przejęcie się apostolskim obowiązkiem, zważywszy na wątły stan zdrowia dostojnego gościa. Po dopełnieniu obrzędu, udzielił wiernym zgromadzonym pasterskiego błogosławieństwa. Przyjęcie ks. biskupa było uroczyste i budujące. Kurator zakładu hr. Henryk Skarbek w asystencyi zacnych zwierzchników tej filantropijnej instytucyi, okolicznego duchowieństwa z iście staropolską, a zarazem chrześcijańską miłością, świadczącą o głębokiej wierze, oddawał hołd należny czci dostojnemu pasterzowi.

Wizyta ks. biskupa zapisze się na zawsze w sercach tutejszych mieszkańców.

Druga zaś uroczystość zamknięcia roku szkolnego miała miejsce pierwszego lipca. Na popisie dziewczęta jak i chłopcy wygłaszali różne utwory poetyczne polskie, ruskie i niemieckie, jak również śpiewali pieśni, które miłe czyniły wrażenie na słuchaczach. Białe, rumiane twarze wychowańców wymownie świadczyły o dobrem ich zdrowiu.

W roku bieżącym wyzwolono na czeladników w warsztatach: ślusarskim 7, kowalskim 4, krawieckim 4, szewskim 1, stolarskim 3, stelmachskim 2, rymarsko-lakierniczym 4, blacharskim 3 oraz jednego ogrodnika.

Dziewcząt, do pracy dostatecznie wykształconych, opuszcza mury zakładu w tym roku 14.

Troskliwość i staranność w wychowaniu młodzieży widoczną jest na każdym kroku, a jest to zasługa przełożonych zakładu.

Przy końcu uroczystości przemówił do młodzieży kurator hr. Skarbek, zachęcając ją w ciepłych słowach do pracy i pilności.

Z Jasła nam piszą: Jasło robi się coraz większem miastem, stawiają coraz więcej kamienic, kto wie nawet, czy nie za wiele, dziś bowiem już dużo pomieszkań opróżnionych. Przytem ochoczo się bawimy. Niedawno była tombola na korzyść kaplicy gimnazyalnej i przyniosła przeszło 1000 złr. dochodu. Personal kolejowy urządza od czasu do czasu wycieczki; na 2 lipca zapowiedziana z obszernym i bardzo urozmaiconym programem.

Zniewaga wyrządzona w Wiedniu biskupom ruskim była tematem rozmów wśród tutejszej inteligencyi, przyczem jeden z tutejszych Rusinów wyraził się bardzo źle o swych biskupach, mówiąc, że jeden z nich stawia kamienicę dla swej znajomej, drugi jest pijakiem, a trzeci nie Rusinem, lecz Polakiem, dalej dał się słyszeć, że cały naród przejdzie na luterską wiarę, gdyby Rzym w czemkolwiek naruszył prawa i przywileje Rusi, a to dla tego na luterską wiarę, by ich nie posądzono, że lgną do Moskwy.

Smutna rzecz, gdy takie pojęcia ma się o wierze, o swych biskupach i głośno je wypowiada.

Stroje na Grand-Prix. Przeważającym kolorem w toaletach dam, przybyłych na Longchamps w dniu Grand Prix, była barwa żółta w najrozmaitszych odcieniach. Forma sukien podobna zupełnie do tej, jaką nosiły nasze pra-babki. „Nous nous dix-huit-cent-trentisens" (My się tysiąc-ośmset-trzydziestoroczniamy) — jak dowcipnie ktoś powiedział. Cofamy się gwałtem w modach do roku 1830. Suknie przybierają coraz szerszy obwód. Krynolina intryguje po za kulisami i gotowa lada dzień zwyciężyć. W kapeluszach przeważały słomiane, duże tak zw. „cabriolet", z dużemi piórami. Parasolki były żółte i białe z rączkami złotemi, srebrnemi, nadzwyczaj wytwornej roboty. Każda prawie z elegantek miała zegarek wysadzany brylantami, który się nosi wpięty w pasek, jak szpilkę — istna pokusa dla rzezimieszków. Żona prezydenta miała suknię bardzo kosztowną, koloru ciemnego, przybraną koronkami. P. Carnot w przeszłym roku miał biały cylinder, tym razem włożył czarny.

Szczególniejsze zajęcie dla kobiet wynalazły obyczaje chińskie. Oto w każdem większem mieście istnieje tam osobna kasta plotkarek, które rozdzielone na partye, obiegają około południa bogatsze dzielnice miasta, zatrzymując się przed zamożniejszymi domami i zapytując, czyby nie mogły rozerwać nudzącej się zazwyczaj w nieobecności męża pani domu. Ponieważ pani domu (naturalnie tylko w Chinach!), jako prawowita córa Ewy, nie jest pozbawiona ciekawości, zazwyczaj więc oferta zgrai plotkarek bywa przyjmowana. Zasiadają one w takim razie na rozesłanej macie w rogu pokoju i zapoznają słuchaczkę swą z najświeższymi skandalami, a gdy takowych wypadkiem brakuje, opowiadają swawolne anegdotki i popisują się dwuznacznymi dowcipami. Za godzinę otrzymują zwykle pół korony. Honoraryum to wzrasta jednak w miarę, gdy plotkarka przynosi jakąś sensacyjną historyjkę miłosną, zwłaszcza z życia komedyantów. Wtedy nagrodą bywa nawet cenny podarunek.

Five o'clock członków izby gmin. Wspaniały taras, otaczający w całej długości pałac Westminsterski i wychodzący na Tamizę, pomiędzy godziną czwartą i piątą po południu zapełnia się zwykle w porze letniej gośćmi płci obojej, a zwłaszcza płci pięknej, zaproszonymi przez członków Izby gmin. Tłum bywa tak liczny, iż nieraz braknie zapasów dla zadowolnienia apetytu pięciuset lub sześciuset osób, których nie interesują bynajmniej przemówienia w sprawie „home-rule'u". Dzwonek przywołuje od czasu do czasu deputowanych do obowiązków. Biegną, aby dać głosy i powracają jeszcze szybciej. Widok tych przyjęć jest bardzo malowniczym: pod czerwonemi, niebieskiemi lub zielonemi parasolkami prowadzi się flirt zapamiętały. Polityka, ma się rozumieć, jest na ostatnim planie.

Nieszczęśliwy wypadek. W kopalni gipsu w Płaszowie, własności p. Karola Czecza, zginął podmajstrzy Gąstoł, zalany wodą.

Zmarli. Ks. Omelian Bohaczewski, gr. katol. proboszcz w Pługowie koło Złoczowa, umarł w 60 roku życia, a 36 kapłaństwa. — Michał Witoszyński, poborca podatkowy w Husiatynie, umarł w 57 roku życia. — Anaklet Bohdanowicz, były właściciel dóbr ziemskich, oficer jazdy wołyńskiej z roku 1831, przeżywszy 83 lat, umarł w Krakowie. — W Sejnach, na Litwie, umarł biskup ksiądz Piotr Wierzbowski, w 75 r. życia.

Stan powietrza. Termometr + 8° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 11 stopni Reaum. Barometr 762. Idzie w górę. Dzień pochmurny i zimny. Deszczu nie było.

Przy łożu chorego.

— Mój drogi mężusiu, doktór mówił, że operacya, którą tobie jutro będą robili, jest bardzo niebezpieczna. Czy pozwolisz, żebym była przy tobie, podczas gdy oni cię będą krajali?

— Ale za nic w świecie!...

— Widzisz, jakiś niedobry, nigdy nie chcesz mi zrobić żadnej przyjemności...

Teatr. Dziś we środę w teatrze hr. Skarbka: „Aria i Messalina," tragedya Ad. Willbrandta. Występ panny Heleny Marcello. — Jutro we czwartek w teatrze letnim: „Ptasznik z Tyrolu", operetka

w 3 aktach Zellera. Występ panny Maryi Fertner i debiut p. T. Pola, artysty teatru lubelskiego.

Dziś w teatrze letnim produkcye magiczne p. Thorna.

Literatura i Sztuka.

Nowy dramat Ibsena. Słynny dramaturg skandynawski, autor Nory, wystąpił teraz z nowym dramatem noszącym tytuł: „Budowniczy Solness". Treść dramatu tego jest następująca:

Budowniczy Solness, od dziesięciu lat ożeniony, budował przed laty wyniosłe kościoły i świątynie z wysokiemi wieżycami. Przed dziesięciu laty zgorzał dom mieszkalny jego żony, w którym wspólnie zamieszkiwał. Wypadek wywarł wielce przytłaczające wrażenie na żonę i spowodował śmierć (wskutek choroby i niemożności karmienia) dwojga dzieci bliźniąt. Właśnie kończył wtedy Solness budowę jednego z kościołów, a kiedy wieża była już gotowa, starym zwyczajem wszedł na wierzchołek, przymocował ostatni wianek do kurka na wieży i rzekł: „O, wszechpotężny, posłuchaj mnie! odtąd chcę się stać wolnym budowniczym — na własnem polu, jak Ty na swojem. Nigdy nie wystawię już świątyni dla Ciebie; ludziom gniazda rodzinne i domy mieszkalne budować będę". Tak też czynił — przez lat dziesięć. Wtedy jednak — przed dziesięciu laty — poznał na uczcie, jaką mu wyprawili uczniowie i wielbiciele, młode dziewczę dwunastoletnie, Hildę, — rozkoszne, całe w bieli; rozmawiał z nią bałamutnie, jak z dzieckiem, nazwał księżniczką swoją, obiecał królestwo w przyszłości i wiele pięknych rzeczy.

Minęło dziesięć lat od tego czasu. W trakcie rozpoczęcia dramatu budowniczy domów mieszkalnych ma swoje biuro, w nim młodego, bardzo zdolnego ucznia Ragnara Brovik'a i pracownicę-buchhalterkę Kaję. Kaja i Ragnar kochają się i są narzeczeni. Kaja jednak bezwiednie ulega czarom umysłu mistrza, który też ją zatrzymuje ciągle przy sobie, nie chcąc podpisać pod planami młodego Brovika pochlebnej wzmianki, by tym sposobem nie stracić Kai (praca na wolną rękę dałaby możność Brovikowi połączenia się z Kają) i — co najstraszniejsze — nie stracić przewagi i tytułu pierwszego budowniczego i mistrza; czuje bowiem i przewiduje ze strachem Solness, że lada dzień młodzi zapukają do jego drzwi i powiedzą mu: „Precz z drogi! Miejsce dla nas!"

Na tej walce ducha między szlachetniejszymi popędami serca a dumą niepodległą geniuszu i obawą młodych oparte założenie dramatu. Duma ta i obawa dniem i nocą prześladuje mistrza: jest rozdrażniony, dziwaczny, gniewny, gwałtowny; cierpi na zawroty głowy i odzwyczajony od wchodzenia na wieże, nie ma odwagi wejść nawet na balkon domu: traci pewność myśli i czynu.

Ale oto zjawia się po dziesięciu latach Hilda i upomina się o obiecane królestwo, rozmarza i upaja mistrza, oddziaływa tak czarownie i nęcąco, podnosi tak ducha i wiarę, że Solness podpisuje plany Brovik'a, odzyskuje pewność i swobodę — i zamierza na przyszłość budować tylko świątynie i zamki powietrzne na trwałych podmurowaniach, nadto decyduje się własnoręcznie, pomimo zawrotów głowy, zawieszać wieńce u kurka na wieży. Właśnie nastręcza się gotowa sposobność spełnienia zamiaru, kończy bowiem Solness budowę rodzinnego domu żony, a przy nim właśnie znajduje się wieża. Gdy pod urokiem Hildy, Solness rozmarzony decyduje się dosięgnąć szczytów, Hilda zapytuje:

— Co chcesz powiedzieć ze szczytu?

A Solness odpowiada:

— Słuchaj mnie! — powiem: — o, wszechpotężny władco! Sądź mnie jak chcesz, ale wiedz, że odtąd budować będę gmachy najwznioślejszej struktury — wespół z księżniczką, którą umiłowałem!"

Rzeczywiście — ku wielkiemu przerażeniu żony i otoczenia Solness wchodzi na wieżę. Cisza w tłumie. Hilda, drżąc w radosnem upojeniu, wpatrzona z zachwytem w mistrza, w chwili, gdy on zawiesza już wianek, woła: „Tu, tutaj! Ach! oddajcież mu ukłony! Bowiem teraz spełniło się. Niech żyje mistrz Solness!" Panie powiewają chustkami. Nagle ucisza się i po chwili straszny krzyk przerażenia wybucha z ust tłumu. Pomiędzy drzewami ukazuje się niewyraźnie spadające z deskami i częściami rusztowania ciało ludzkie. Hilda stoi, jak skamieniała, zapatrzona w szczyt wieży.

Głowa budowniczego roztrzaskała się na dwoje. Hilda zaś — jakby w cichym obłędzie, tryumfując woła: „A jednak doszedł do szczytu!"

Kurtyna spada, a widz przerażony opuszcza salę teatralną. Jednak amatorowie ibsenizmu utrzymują, że „Budowniczy Solness" jest arcydziełem.

Sport.

Wiadomo z historyi, że kiedy w średnich wiekach zawrzała walka Guelfów i Ghibellinów, całe Niemcy, a nawet ościenne kraje rozpadły się na dwa obozy, które nawoływały swoich stronników hasłami „Hie Guelf!", „Hie Ghibelling!"

Aluzyą do tych haseł rozpoczyna *Wiener Sportsman* artykuł o tegorocznych wyścigach lwowskich i pisze:

„Hie Krakau!", „Hie Lemberg!" brzmią teraz hasła z Galicyi, a sportsmeni galicyjscy rozpadli się na dwie partye, pomimo zapewnień z krakowskiego obozu, iż życzy galicyjskiemu Towarzystwu wyścigowemu długiego żywota, a Lwowowi, jako torowi wyścigowemu, jak najpomyślniejszego rozwoju. Prawdopodobnie bowiem autor artykułu „Das Krakauer Meeting", który pojawił się w jednym z fachowych organów tutejszych (wiedeńskich) dał się użyć tylko za tubę jednego lub kilku panów krakowskich.

We wspomnianym artykule znajdują się zdania, że „Lwów stracił racyę bytu, jako tor wyścigowy" i że „w Galicyi nie ma miejsca na dwa tory wyścigowe".

Zadziwiło nas, że rzecz taka pojawiła się w organie, który skromnie o sobie utrzymuje, że całemi siłami popiera krajowy chów koni w Galicyi. Wszakże galicyjskie Towarzystwo chowu koni i wyścigów jest najstarszem w monarchii austro-węgierskiej i działa już więcej niż pół stulecia na pożytek chowu koni czystej i półkrwi w Galicyi. Ono przecież nie zechce posłuchać wezwania do samobójstwa, chociażby podane było pod zwodniczą maską apelacyi do patryotyzmu lwowskich panów. Przecież program lwowski wydaje się powołanym do tego, aby doprowadzić do rozkwitu galicyjski chów koni, z którego wyszedł onego czasu „Przedświt" a świeżo „Panama", kiedy przeciwnie w Krakowie biegi otwarte tylko dla koni galicyjskich, niskiemi swemi nagrodami zaledwie trzy konie zwabiły do współzawodnictwa.

Zresztą tegoroczny czterodniowy zjazd w stolicy Galicyi dowiódł ponownie żywotności wyścigów lwowskich. Nietylko zebranie było bardzo liczne pomimo niesprzyjającej pogody, co dowodzi, że Lwów i kraj posiadają znaczną liczbę ludzi, u których wyścigi budzą zajęcie; ale i wyścigi same nietylko nie były gorszemi od zeszłorocznych, lecz nawet w niektórych biegach walczyło więcej koni niż w roku zeszłym. Większa część biegów dała wyniki niespodziewane, w wielu były też zacięte walki i piękne obroty totalizatora.

Dalej następuje opis poszczególnych dni i biegów.

* * *

Pan Feliks Scazighino kupił ogiera kasztanowatego 2letniego „Pachnera" po „Zsnpanie" od „Sugar-plum" od por. hr. Giżyckiego.

* * *

Wychowana u Jana hr. Tarnowskiego w Chorzelowie klacz 2letnia „Panama" wygrała we Lwowie piąty wyścig z rzędu w nieprzerwanej seryi. Szkoda, że ją właściciel tak wyczerpuje. Naoczny świadek pisze: „Panama" tak zmęczona i znarowiona, że wkrótce chyba nic z niej nie będzie. Gdyby była w miarę używaną, to był w niej materyał na konia wyścigowego niezwykłej doskonałości."

Oto pożytek z biegów koni dwuletnich!

* * *

Na wystawie w Chicago powszechną uwagę miłośników wyścigów kłusowych, a prawdopodobnie także i kowali, wzbudzają wystawione w oddziele dla chowu koni przeznaczonym cztery podkowy klaczy „Nancy Hanks" królowej kłusaków amerykańskich, której na tych właśnie podkowach udało się przebiedz milę angielską (= 1600 mtr.) w dwu minutach i 4 sekundach. Jestto największa w świecie szybkość, jaką dotąd potrafił koń w kłusie rozwinąć. Właściciel klaczy Mr. Malcohn Forbes kazał wysłane na wystawę podkowy pozłocić.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lipca.

(Z.) Obroty dzisiejsze rozpoczęto w stosunkowo bardzo dobrem usposobieniu, gdyż kantory wekslarskie potrzebują wiele rent i innych walorów lokacyjnych dla klientów, pragnących umieścić w pewnych papierach swą gotówkę, otrzymaną za kupon lipcowy. Do tego wiadomości dzisiejsze o stanie zasiewów w Węgrzech brzmiały bardzo pomyślnie. Prąd zwyżkowy jednak, wywołany temi okolicznościami trwał bardzo krótko, gdyż kontrmina berlińska, która ostatnimi czasy operowała wyłącznie tylko w walorach meksykańskich i rentach włoskich, dziś z całą gwałtownością zaatakowała nasze renty i kredyty.

Jakoż rzucono w Berlinie taką masę naszych walorów na targ, że popyt naszych kantorów i całej najlepszej klienteli prywatnej okazał się za mały. Zamknęliśmy więc targ ogólną zniżką. Monety złote oczywiście znów podrożały. W Berlinie poszły w górę ruble skutkiem pomyślnych doniesień o stanie zasiewów w Rosyi i pogłosek o polepszeniu się szans traktatu handlowego między Rosyą a Niemcami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·25, węgierskie 413·—, Anglobanki 150·—, Uniony 250·50, Bankvereiny 120·75, Länderbanki 246·90, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 257·50, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·55, austryacka złota 117·90, 4% austr. renta wal. kor. 96·75, węgierska złota 115·40, 4% węgierska renta wal. kor. 94·50, dukat 5·85, 20-frankówka 9·82½, marki 12·13—, ruble 1·30—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 4 lipca.

Konjunktury zbożowe nie zmieniły się w ostatnim czasie, a chociaż targi światowe, pod naciskiem zapasów pszenicy amerykańskiej i stanowczo polepszonych widoków na przyszłe zbiory, nie mogą się żadną miarą ożywić, to jednak tendencya zniżkowa została na razie powstrzymaną. Takie same stosunki zachodzą u nas; jednakowoż bez względu na to, sprzedający nietylko nie okazywali się dzisiaj skłonni do dalszych ustępstw, ale nawet wyższe stawiali żądania. Powodem tego są ciągłe deszcze u nas i w Węgrzech, gdzie żniwa już są na rozpoczęciu, a skutkiem podniesienie się ceny pszenicy i żyta o 5—10 ct. Jęczmień i owies, które od pewnego czasu stanowią główny przedmiot poszukiwania, stale się w cenie trzymają.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·15, za czerwoną od 8·85—9·35, za żółtą od 8·85 do 9·35; za żyto od 7·15—7·60; za jęczmień browarny od 6·30—6·65, na kaszę od 6·30 do 6·45; za owies od 7·15—7·60. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4785 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 1599 sztuk opasowych i 126 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 615 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 162 sztuk.

Płacono: galicyjskie 48 do 62·00 zł., węgierskie 49—63·00 zł., z innych krajów koronnych 50 do 63·00 zł., krowy 21—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 48 do 104 zł. za sztukę.

Wiec katolicki.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Kraków 5 września.

Koło godziny 6-tej wieczorem niebo się nieco wyjaśniło, a tłumy publiczności podążyły ku gmachowi „Sokoła". Ulica Wolska wiodąca do tego gmachu, jak również niektóre domy wznoszące się przy niej były przyozdobione flagami o barwach kraju, miasta i papieskich. Chorągwie o tych samych barwach powiewały z kościoła Maryackiego. Piękna i przestronna sala „Sokoła" krakowskiego nie mogła pomieścić ani części tych gości, którzy chcieli wziąć udział w pierwszem posiedzeniu. Bardzo wiele osób musiało odejść bez biletu, gdyż w sali wcale miejsca nie było. Mimo ścisku panował w sali wielki porządek, dzięki energicznemu kierownictwu naczelnika straży honorowej, p. Staszczyka. Sala przystrojona była wspaniale. W głębi na ścianie wybitej czerwonym adamaszkiem jaśniało godło papiestwa: tyara i Piotrowe klucze, pod niem rozpościerał do lotu swe skrzydła biały orzeł polski, po bokach zaś wisiały portrety Ojca św. i Cesarza. W głębi sali wznosiła się także estrada, a po obu jej stronach urządzono trybuny, na których zajęły miejsca piękne krakowianki. Trybuna przybraną była czerwono-białemi draperyami. Oprócz tego przystrojono salę w zieleń i kwiaty. Udekorowaniem jej zajmował się ks. dr. Fliss. O godzinie 6-tej sala napełniła się już szczelnie. Rozpoczęło się pierwsze uroczyste zebranie i otwarcie wiecu katolickiego. Na estradzie zajęli miejsca książęta Kościoła: ks. kardynał Dunajewski w czerwonym kardynalskim płaszczu, arcypiskupi Morawski, Sembratowicz i Issakowicz, biskupi: Łobos, Puzyna, Pełesz, ks. biskup Bahr z Arabii, w czarnej szacie z kołpakiem na głowie, posłowie do Rady państwa i sejmu, prezydent i sekretarz Akademii Umiejętności hr. Tarnowski i Smolka, profesorowie uniwersytetu, prezydent miasta p. Friedlein i mnóstwo innych dygnitarzy kościelnych i świeckich. Wiele osób przybyło w narodowych strojach. W sali zajęło miejsca wielu włościan, a ich barwne stroje malowniczo odbijały od czarnych sutan księży lub czarnych ubrań innych uczestników wiecu.

Obrady zagaił przewodniczący komitetu wykonawczego Andrzej hr. Potocki. Powitawszy zebranych staropolskiem wezwaniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", zaznaczył, iż myśl urządzenia w Krakowie katolickiego wiecu powstała w kołach rzemieślniczych. Początkowo przyjęto ją zimno i z niedowierzaniem, później jednak po głębszym namyśle konieczność i potrzeba wiecu nasuwały się każdemu. Wprawdzie dzięki Najwyższemu, Kościół katolicki w kraju naszym nie doznaje prześladowania, mimo to jednak są złe duchy, które kreciem, podziemnem knowaniem chcą zachwiać jego podwalinami i usiłują szerzyć duch antireligijny i anti-katolicki i osłabić w nas uczucie wiary. Powinniśmy więc ze względu na te krecie roboty wystąpić śmiało i jawnie w obronie własnej i w obronie wiary. Rezolucye uchwalone przez wiec katolicki nie będą skierowane tylko przeciw nieprzyjaciołom Kościoła — wszak mamy przecie tyle kwestyi wewnętrznych, tyle zagadnień życia, które jasno postawić i rozwiązać należy. Nad temi sprawami wiec obradować powinien a w pierwszej linii nad obojętnością i oziębłością do wiary, które się w nasze społeczeństwo zakradły, a nawet szerokie korzenie w niem zapuściły. Wiec powinien uradzić, jak temu skutecznie przeciwdziałać należy. Całe społeczeństwa zaognia teraz także kwestya socyalna. I o niej wiec radzić będzie, boć na nią odpowiedź tylko w religii i w jej przykazaniach o miłości bliźniego. Przedmiotu do obrad nie brak tedy, kto wie, czy tylko nie zabraknie czasu do zajęcia się temi wszystkiemi kwestyami.

W dalszym ciągu podziękował hr. Potocki zebranym książętom i dygnitarzom Kościoła za przybycie na wiec, oraz tym wszystkim, którzy nie szczędząc ni kosztów ni trudu, przybyli do podwawelskiego grodu, aby wziąć udział w dobrej i pożytecznej pracy i obecnością swą przyczynić się do powodzenia wiecu. Prosił, by wybaczono, jeśli komitet przygotowawczy wszystkiego dokładnie nie przysposobił i jeżeli wiec pod jakim względem będzie chromał, ale to jest wiec pierwszy w Galicyi, więc braki, jakie się teraz zobaczyć dadzą i cenne uwagi uczestników wiecu, mogą być zużytkowane przy aranżowaniu wiecu następnego.

W końcu wezwał mówca zebranych do ukonstytuowania się, i na wniosek jego marszałkiem wiecu wybrano p. posła Augusta G o r a y s k i e g o. Objąwszy miejsce przewodniczącego, p. Gorayski w gorących słowach podziękował za ten zaszczyt staropolskiem „Bóg zapłać" i życzył wiecowi, aby jak największy pożytek przyniósł Kościołowi i narodowi. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Ojca św. i Cesarza. Zebrani okrzyk ten trzykrotnie powtórzyli.

Pierwszym wicemarszałkiem wiecu wybrano p. Bol. Augustynowicza, drugim wicemarszałkiem ks. prałata Andrzeja Bieleckiego, kanonika gr. k. kapituły metropolitalnej lwowskiej. Sekretarzami wybrani: ks. Paweł Sapieha, ks. dr. Ignacy Świeży, poseł do Rady państwa z Cieszyna, p. Władysław Czaykowski, poseł do Rady państwa z Medwedowic i ks. dziekan Bolesław Antoniewicz z Bnina w Wielkopolsce.

Po ukonstytuowaniu się biura wiecu, zgromadzenie uchwaliło wysłać telegramy do Ojca św. i Cesarza, a ks. prałat Chotkowski odczytał ich brzmienie. Do Ojca świętego „zebrani na wiecu katolicy Polacy i Rusini" wysłali telegram z prośbą o pobłogosławienie pracom wiecu. Dalej było powiedzianem w telegramie tym, iż naród polski, który za niezbadanym wyrokiem Boga, od wieku przeszło znosi srogie cierpienia, umie pojąć wielkość i srogość krzywd, wyrządzanych przez nieprzyjaciół Stolicy apostolskiej, podnosi dziś głos protestu i oburzenia. W końcu zapewniono Ojca św. o wierności zebranych do Stolicy apostolskiej. Do Cesarza wysłano telegram z wyrazami wierności i poddaństwa.

Następnie odczytał ks. prałat Chotkowski telegramy nadesłane z życzeniami do komitetu wiecowego. Telegramy przysłali: minister Falkenhayn, ks. biskup Solecki, marszałek Sanguszko, p. K. Chłapowski z Kopaszewa w Wielkopolsce, poseł Roman Komierowski z Berlina, hr. Sczaniecki, Karol Rychlek z Wiednia, redakcye *Gazety gdańskiej, Wielkopolanina, Gazety toruńskiej* i *Przyjaciela,* goście kąpielowi w Iwoniczu, z Czerniowiec, od wiceprezydenta Izby poselskiej Rady państwa p. Kathreina, posła dr. Ebenhocha, trzy telegramy z Walencyi w Hiszpanii, z Monasteru, Kolonii, stowarzyszenia studenckiego „Austria" i stowarzyszeń katolickich w Wiedniu i z wielu innych miast i krajów.

Nastąpiło ukonstytuowanie się sekcyi: I sekcya szkolna: przew. dr. Włodzimierz Kozłowski, zastępca ks. dr. Z. Lenkiewicz, sekretarz dr. Czesław Wądolny; II sekcya życia katolickiego: przew. poseł Jan Trzecieski, zast. przew. ks. Szymon Tkaczurzyk, sekr. dr. Olearski; III sekcya przemysłowo-ekonomiczna: przew. Antoni Wrotnowski, zast. przew. dr. Józef Milewski, sekr. dr. Ignacy Rosner; IV sekcya rolnicza: przew. książę Adam Sapieha, zast. przew. radzca Wł. Struszkiewicz, sekr. p. A. Lippoman; V sekcya naukowa: przew. dr. Tadeusz Pilat, zast. przew. dr. Pelczar, sekr. ks. dr. Rychlak; VI sekcya sztuki: przew. hr. Wojciech Dzieduszycki, zast. przew. ks. prałat Krzemieński, sekr. ks. dr. Fijołek; VII sekcya muzyki kościelnej: przew. ks. Walczyński, zast. przew. prof. dr. Fr. Bylicki, sekr. ks. kan. Bukowski; VIII sekcya dziennikarstwa i piśmiennictwa: przew. ks. prałat Gnatowski, zast. prz. dr. Tomkowicz, sekr. dr. Sternal.

Z kolei zabrał głos ks. kardynał D u n a j e w s k i. Podziękowawszy wszystkim za przybycie na wiec, zaznaczył, iż wiec zebrał się nie dla walki, ale dlatego, żeby się przez wspólne obrady ustalić w wierze i w wypełnianiu religijnych obowiązków. Wielu bowiem wśród nas jest dla wiary zupełnie obojętnych.

Następnie złożył podziękowanie Andrzejowi hr. Potockiemu i ks. prałatowi Chotkowskiemu za dzielne zajęcie się przygotowaniami i sprawą wiecu, a także książętom Kościoła wszystkich trzech obrządków, iż obecnością swą uświetnili dzisiejsze zebranie. Dalej zaś mówił w te słowa: Podczas mej bytności w Rzymie powiedziałem Ojcu św., iż w naszym grodzie odbędzie się wiec katolicki. Ojciec św. oświadczył, iż wiadomość ta radością napełnia jego serce i rzekł do mnie, iż Polaków kocha i że bronił ich i bronić będzie zawsze, nie ustępując ani kroku.

Zebranie nasze byłoby jeszcze liczniejsze, gdyby mogli do nas przybyć ci, co od nas niedaleko wprawdzie, ale niestety srogimi ukazami tak skrępowani, że nie mogą czynić tego, czego serce ich pragnie. Oni myślą łączą się z nami i niejeden z nich, ukląkłszy przed ołtarzem Najwyższego, szle wiecowi naszemu życzenia jak najszczersze. Niestety wielu z pomiędzy nich nie może nawet podnieść rąk swych w tym kościele, w którym zostali ochrzczeni, bo drakońskie ukazy mu tego bronią, ukazy nakazujące mu być niekatolikami". (Oklaski.) Przemówienie tego księcia Kościoła zrobiło na zebranych wielkie wrażenie.

Następnie zabrał głos ksiądz metropolita S e m b r a t o w i c z. Gdy pojawił się na trybunie sala cała zahuczała od oklasków, trwających bez przerwy przeszło kwadrans. Była to niejako odpowiedź zebrania na niecną napaść na ks. metropolitę, inscenowaną w Wiedniu przez moskalofilskich agitatorów. Ksiądz metropolita przemawiał po rusku. Mowa jego była długa i bardzo piękna. Jutro podam wam obszerne jej streszczenie, dziś zaznaczę tylko, iż ks. metropolita opowiedział dzieje greckiego obrządku, który od początku był zjednoczony z Rzymem, i nazwał kłamstwem historycznem hasło nieprzyjaciół unii, iż przejście na prawosławie t. zw. „wozsojedinjenje" jest powrotem do dawnej wiary. To nie jest prawdą.

Mowę ks. metropolity bardzo często przerywano oklaskami, a gdy skończył znowu go zasypano przeciągłym grzmotem oklasków, a w końcu wzniesiono na cześć jego trzykrotny okrzyk: niech żyje! Zebranie wczorajsze zakończyło przemówienie prof. dra Bronisława Dembińskiego ze Lwowa „o papiestwie w obec upadku Polski". Mowę nagrodzono oklaskami.

Dziś miasto przystraja się we flagi i festony z zieleni na przyjęcie nuncyusza Agliardi'ego, który ma przybyć z Wiednia. Na cześć jego będzie miasto dziś wieczorem iluminowane.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 lipca. Na 9 lipca zwołano tu konferencyę Rumunów zamieszkałych w Austro-Węgrzech. Przyjazd swój zapowiedziało wielu gości z Rumunii. Policya jednak nie pozwoliła na urządzenie tej konferencyi.

Wiedeń 5 lipca. Wczoraj po południu wybuchła w kościele św. Szczepana straszna panika. Zebrało się tam około 4000 pątników, powracających z odpustu w Mariazell. Jedna z kobiet zbliżyła zanadto do płonącej świecy bukiet suchych kwiatów, który w ręce trzymała, i bukiet ów zajął się. Przestraszona kobieta rzuciła płonący bukiet na ziemię, a stojący obok niej ludzie starali się go zadeptać. Zobaczył to jakiś chłopak i krzyknął: „Pali się", co dało hasło do dzikiego popłochu. — Wszyscy rzucili się ku drzwiom, przewracając kobiety i dzieci i tratując je w natłoku. Napróżno starali się kapłani uspokoić przerażonych pątników, dopiero gdy zagrano na wielkich organach, uspokoiło się cokolwiek. Towarzystwo ratunkowe przybyło bezzwłocznie, aby udzielić pierwszej pomocy pokaleczonym. Dwie osoby odniosły bardzo ciężkie uszkodzenia.

Paryż 5 lipca. Rozruchy uliczne ponowiły się wczoraj. Komitet studentów wydał już rano odezwę wzywającą kolegów, aby zachowali się spokojnie przy pogrzebie zabitego Nugera i ostrzegającą, że jakieś indywidua nadużywają firmy studenckiej i podburzają ludność do ekscesów. Sklepy na bulwarach pozamykano prawie wszystkie. Około godziny 5ej po południu zebrał się wielki tłum przed szpitalem, w którym wystawiono zwłoki Nugera. Policya broniła wejścia do gmachu. Deputacyom, które przybyły złożyć wieńce na trumnie Nugera, odebrali policyanci te wieńce i zanieśli je do wnętrza gmachu, nikogo jednak wpuścić nie chcieli. Przybył oddział gwardyi konnej i natarł na tłum, co wywołało krwawą bójkę. W kilku bocznych ulicach bastujący dorożkarze przewrócili kilka omnibusów i zaczęli stawiać barykady. Ulewny deszcz przyszedł w pomoc policyi i położył kres dalszym bójkom. Dopiero późno w nocy przywrócono spokój.

W korytarzach parlamentu rozmawiali deputowani tylko o tych zaburzeniach ulicznych, przyczem wyrażali swe oburzenie na podżegaczy i oświadczyli, że popierać będą rząd w tłumieniu tych awantur.

Prefekt policyi Lozé podał się do dymisyi, rząd jednak załatwi to podanie wtedy, gdy porządek będzie zupełnie przywrócony.

Londyn 5 lipca. Wczoraj umarło w Dżedah 490, a w Mekce 260 osób na cholerę.

W kopalni węgla Thornhill, koło Dawsbury, nastąpił wczoraj po południu straszny wybuch gazów. Stu trzydziestu górników zasypała ziemia. Dotychczas wydobyto cztery trupy. Wszystkie szyby palą się.

Paryż 5 lipca. Tłum socyalistów napadł wczoraj w Armentières pielgrzymów, udających się na odpust pod przewodnictwem arcybiskupa Somois. Socyaliści dopuszczali się strasznych wybryków, obrazy świętych rzucali do wody, ranili kamieniami arcybiskupa i kilkuset pielgrzymów. Musiano wezwać wojsko. Aresztowano 80 ekscedentów.

Madryt 5 lipca. W prowincyi Geruna zachorowało wczoraj pięć osób wśród objawów podobnych do cholery.

Praga 5 lipca. Władza rozwiązała towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Chotiborze za urządzenie demonstracyi politycznych.

Grac 5 lipca. Skutkiem wydalenia dwóch studentów z techniki tutejszej, urządzili studenci wczoraj demonstracyę przed mieszkaniem rektora. Aresztowano 10 techników.

Paryż 5 lipca. Podczas wczorajszych zaburzeń odniosło około 100 osób rany. Jeden z ekscedentów padł trupem od kuli rewolwerowej. O godzinie 1ej w nocy zebrało się kilkuset demonstrantów na ulicy Rivoli, policya jednak rozpędziła ich. Zwłoki Nugera przewieziono o godzinie 3ej w nocy ze szpitala na dworzec kolejowy. Demonstranci usiłowali podpalić kioski na ulicach, policya jednak przeszkodziła temu. Z okolicznych garnizonów ściągnięto kawaleryę do miasta.

Na dziś zwołano radę ministrów.

Paryż 5 lipca. Okazuje się, że liczba rannych podczas wczorajszych rozruchów wynosi 300, policyantów zaś raniono 50.

Studenci odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalili rezolucyę, wyrażającą przekonanie, że wszystkie te rozruchy urządzają indywidua, nie mające żadnego zajęcia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Popielowa z Mokrzan. W. Obertyńska z Tetewczyc. G. Muresan, E. Wolff, O. Vockel, J. Bramer, S. Mandl z Wiednia. S. Corda, D. Deutsch, L. Liebel i S. Löwus z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Dr. Wł. Lisowski, J. Landa, St. i W. Homolaczowie z Krakowa. Ks. W. Lubomirski z Rozwadowa. Wł. Gniewosz z Kontów. St. Stankowski z Potoka. T. Wróblewski z Podola ros. M. Wojejków i T. Baum z Wołoczysk. W. Schwieger i A. Mersing z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. W. Olizar z Hladek. Bar. M. Schehen z Wiednia. K. Kędzierski z Sarnik. Z. Sigmund z Czerniowiec. A. Stecki ze Srodopolca. Dr. D. Kolle z Wiesbadenu. Ks. J. Czerwiński z Potylicz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Mam zaszczyt publicznie złożyć podziękowanie Wielmożnemu Drowi Bałłabanowi, okuliście we Lwowie, albowiem tenże wyleczył mnie po ośmiotygodniowym trudzie z ciężkiej choroby ocznej, niechciał przyjąć należytego Mu honoraryum twierdząc, iż czuje się w obowiązku biednych leczyć bezinteresownie, przezco dał wymowny wyrok temu, iż jest lekarzem prawdziwie z powołania.

Wdzięczna swemu dobroczyńcy, *Teresa Wieszyńska.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	338·25	Galicyj. obligi propinacyjne	97.80
Alpiny	53.30	Wied. losy	176·50
Kredyty węg.	414·50	Akcye tyton.	183·50
Anglobanki	150·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	251·75	Elbethale	237·—
Ludwiki	217·50	Länderbanki	248·50
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·60
Lombardy	104.75	Bankvereiny	122·—
Losy tureckie	49·40	Węg. renta p.	94·85
Staatsbahny	308·50	Ruble	1.30·75
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 5 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	—	219	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—
„ „ „ 4% „ 41 l.	98	25	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98	50	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	25	—	—
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	40	101	10
„ „ 4%	96	20	—	—
„ „ 4% koronna	96	20	96	90
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	39	—	42	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.82		5.92	
Napoleondor	9.78		9.88	
Półimperyał rosyjski	10.—		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.29	—	1.32	—
„ „ papierowy	1.29	—	1·31	—
100 marek niemieckich	60 35	—	61·	—

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.